

Dwa lata temu reżyser Krystyna Meissner przedstawiła na deskach toruńskiego Teatru im. Horzycy „Balladynę” J. Słowackiego. O spektaklu tym, mimo że zrealizowanym na prowincji i nie wolnym od drobnych „kiksów” inscenizatorskich i aktorskich, mówiło się w całym kraju. Oczywiście chodzi tu o tzw. kota związane z teatralnym światkiem, bo nie było to — bez przesady — wydarzenie, o którym gruchałyby gołębie przed kościołem Mariackim. „Balladyna” K. Meissner wzbudziła zainteresowanie z powodu odbiegającego od tradycyjnego, stosunku do utworu Słowackiego, który nie tylko nie klęcił się z intencją samego autora, ale wręcz ją uwydatniał. Jeżeli bowiem wyciągnąć konsekwencje praktyczne z deklaracji Słowackiego, że „Balladyna” „podobna jest do starej ballady i ułożona tak, jakby ją gmin układał” (jak pisał Słowacki do matki), to zrozumiałoby okazuje się pomysł K. Meissner, żeby dramat ten faktycznie opowiedziany był przez „gmin”. Aktrycy toruńskiego teatru zamieniły się więc w trupe amatorską, z tzw. gminu własnie się wywodząca, która prezentuje publiczności ludową balladę z morałem: postacie z dramatu Słowackiego wyłonione zostają spośród ludu, a motywem przewodnim, scalającym cały spektakl jest powracająca wciąż ballada Aleksandra Chodźki z 1829 „Maliny” (skąd zaczerpnął Słowacki motyw malinowych zawodów z. podczas których siostra zabija prawdziwą zwyciężczynię, a więc zarazem prawowitą narzeczoną księcia).

Reżyser krakowskiej inscenizacji „Balladyny”, Jerzy

Z teatru

„Balladyna”

Wróblewski, uważając pomysł Krystyny Meissner za ciekawy i wart rozpoznaenia, przeniósł go do Teatru im. J. Słowackiego. Nie jest to jednak dosłowna kalka toruńskiego spektaklu. Zapożyczona została scenografia — motyw przechodzącej skośnie przez całą scenę drogi, ale w krakowskim przedstawieniu ważną częścią tej drogi jest krzyżujący się z nią strumień — „ścieżka”, na której harcuje postaci fantastyczne dramatu: królowa Goplana, Chochlik i Skierka. Cała praktycznie akcja rozgrywa się w miejscu przecięcia obydwu światów — na moście, akcentując tym samym znaczenie wzajemnego ingerowania fantastyki i rzeczywistości.

Zapożyczony został pomysł komentowania akcji dramatu romantycznymi balladami, ale autorem muzyki do nich jest kompozytor krakowski — Lucjan Kaszycki. Jest ona nb. stylistycznie obca spektaklowi i przypomina miejscami chórne songi z awangardowych przedstawiń tzw. teatrów studenckich (obecnie na wy-marcu...).

Wreszcie rzecz najważniejsza — lud. W spektaklu Wróblewskiego są to współcześni Słowackiemu emigranci. W pod-różnych strojach, z bagażami, śpiewają ballady o litewskich stronach (Litwin A. Chodźko, to jeden z filaretów, a także jeden z ogromnej fali parys-

kich emigrantów...) i przy-gładają się opowieści o Balla-dynie narodzonej jakby z ich tęskniącej wyobraźni. Niewąt-pliwie sklejenie snujących się po scenie XIX-wiecznych emigrantów — komentatorów z akcją zasadniczą (czyli gra-nym bądź co bądź „po boże-mu” dramatem Słowackiego) kojarzyć się musi z modnym współcześnie eksploatawa-niem nostalgii autora za utra-conym tzw. krajem lat dzie-cięcych, który nie tylko jest konkretnym, fizycznym miej-scem na mapie, ale także świa-tem Tradycji, w którym, ni-czym w cudownej baśni, obo-wiązuje sprawiedliwość i piękna hierarchia wartości (por. „Kronikę wypadków mi-łosnych” Andrzeja Wajdy i Tadeusza Konwickiego).

Jedyną postacią z „Ballady-ny” nie odzianą w zgrzebny, „piastowski” strój jest Filon — płacziwy wielbiciel Aliny. Jest on według reżysera ro-mantycznym młodzieńcem za-kochanym w pozorach, we własnych marzeniach. Jest karykaturalną antytezą Kir-kora walczącego przeciw o wolność i uznanie straconego z tronu króla, a więc — skoro oglądamy go w XIX-wiecz-nym kostiumie, jest antytezą młodzieży powstańczej. Nie można oczywiście zarzucić po-życzonemu z Torunia pomysło-wi braku sensu i braku pre-tekstu w utworze Słowackie-go. Ale chciałabym się jednak zapytać: Czy „Balladyna” sa-

ma w sobie zbyt mało zawiera treści i wątków dramaturgicz-nych? Czyż wreszcie, ta XIX-wieczna rama cokolwiek odkrywczego i nowego wnosi?

Lepiej byłoby chyba, gdyby reżyser skoncentrował się na sednie sprawy, czyli na dra-macie Słowackiego, na rze-telnym i poważnym potraktowa-niu postaci dramatu, które prezentują się w spektaklu Wróblewskiego ledwie po-prawnie.

To prawda, że w baśni (a „Balladyna” z baśniowego świata się wywodzi) królową biało-czarne, szablonowe sylwetki. Przydałoby się jednak w te papierowe lalki bez ikry tchnąć trochę prawdziwego życia! Rozpalic w nich nami-ętności, nie pozwolić na u-pozowane recytacje. Tytułowa postać grzeszy pospolitością. Nie ma w niej szatańskiego zapamiętania, determinacji, siły, intrygującej Osobowości! Owszem, możemy uwierzyć, że ta Balladyna to cwana, kuta na cztery nogi karierowiczka. Ale czy zdolna byłaby ona do zbrodni?! Na pewno nie.

DOROTA KRZYWICKA

JULIUSZ SŁOWACKI — BALLADYNA, reżyseria — Jerzy Wróblewski, scenogra-fia — Kazimierz Wiśniak, muzyka — Lucjan Kaszycki, choreografia — Leszek Czarna-łota, aktrycy: L. Bogacz, H. Gryglaszewska, J. Leśniak-Jankowska, J. Łagodzińska, B. Wojciechowska, R. Jasiń-ski, H. Kurpanik, J. Łago-dziński, J. Milczanowski, J. Nowak, J. Sagan, B. Słomiń-ski, J. Strama, J. K. Waru-nek, W. Ziętarski. Premiera — Teatr im. J. Słowackiego, 28

marca 1987.